WTOREK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr. 13 30 I 1990 r. Cena 650 zł

Dwie prawdy jak mur stoją od czasów Nerona:
Lampa jest elektryczna, a gęś jest zielona!

KURTYNA W GÓRĘ!

Fanfara „Zielonej Gęsi"

Zielona Gęś to teatr jest wspaniały
Zielona Gęś jak Paderewski gra
Zielona Gęś najlepsze ma kawały
Zielona Gęś
Zielona Gęś
Zielo-o-ona Gę-ę-eś!

Rozpoczynamy

ZIMOWISKO

Ogłaszamy

KONKURS

Czcimy
85-lecie urodzin

KONSTANTEGO ILDEFONSA GAŁCZYŃSKIEGO

wszystko na str. 4-5

Najgłębsza - więc do księgi Guinnessa

Najgłębsza studnia w Europie znajduje się na terenie historycznej twierdzy Wiltzburg w RFN. Ma ona 166 m głębokości i wykopana została jeszcze w 1650 r.

Do tej pory nikt nie zgłosił głębszej, tak więc ta znajduje się w księdze Guinnessa.

Parasol przeciw... psom

(PAP). Kanadyjscy inżynierowie skonstruowali parasol skutecznie chroniący przed atakami psów. Posiada on w rączce urządzenie wydające przenikliwy gwizd, którego nie mogą znieść podobno czworonożni przyjaciele i wrogowie.

Parasol cieszy się ogromną popularnością wśród listonoszy. I trudno się temu dziwić; co roku w Kanadzie zostaje pogryzionych ponad 800 pracowników poczty.

WIT-ek – Wakacyjny Informator Turystyczny. Sezonowa agencja „Świata Młodych". Tylko w czasie wakacji. Zawsze w czasie wakacji.

Byłeś... widziałeś... chcesz, aby inni zobaczyli to co Ty – napisz do WIT-ka.

WIT-ek zbiera informacje. WIT-ek informacje przekazuje.

Czytaj WIT-ka. Pisz do WIT-ka

● WIT-ek przed trzema laty przeprowadził sondę pt. „Siedem cudów Polski". Wówczas Andrzej Gordon – prezes Zarządu Głównego PTTK, redaktor naczelny miesięcznika „Poznaj swój kraj" powiedział: *„Wszędzie jest pięknie, ciekawie. Szukamy piękna daleko od domu, a ono jest tuż, tuż. Spójrzcie na swoje otoczenie oczyma przyjezdnego. Odkryjcie najbliżej nowe i ciekawe".*

WIT-ek przekazuje to mądre przesłanie Prezesa i namawia do zwiedzania swojej... dzielnicy, swojej wsi, swojego miasteczka. Niech to będzie Wasz turystyczny program na te dwa najbliższe tygodnie.

● Gdzie prowadzą szlaki stanowią rozrywkę dla naszych znajomych? Chyba nie siedzicie na stołkach przed telewizorami? Gdzie wędrują **„Rajdochody" z Leszna** (wiem o Waszej letniej wędrówce od Agnieszki Szymkowiak), co robią **„Wszędobylscy" z Margonina** (Waszą propozycję trasy z Opola do Nysy zostawiam na lato!). **29 Drużyna Harcerska i OKT Kolarskiej PTTK z Chojnic** przysłali w sierpniu pozdrowienia z Piastowskiego Szlaku proponując tę trasę wszystkim, którzy lubią wędrówki na dwóch kółkach – co robicie teraz, w czasie zimowych ferii? Jakie marszruty zaplanowali sobie **Robertowie** – junior i senior – **Żabówkowie z Sosnowca?** Czy **Agnieszka Ćwiek z Łukowa** zaliczy jakiś nowy zamek, w którym straszy? (Agnieszka „kolekcjonuje" zamki z duchami). WIT-ek czeka na wieści z zimowych dróg!

● O Lucimiu dowiedział się od znajomych. Sam tam nigdy nie był (będzie!), ale wie, że w tej leżącej na skraju Borów Tucholskich wsi (gmina Koronowo) dzieją się od pewnego czasu sprawy niezwykłe. Nieco ponad 10 lat temu we wsi osiedli plastycy, bracia Witold i Bogdan Chmielewscy, do nich zjeżdżają inni plastycy i wraz ze stałymi mieszkańcami Lucimia prowadzą rozmaite „działania". Odwołano się przede wszystkim do dawnych obrzędów, postanowiono obchodzić 3 lutego urodziny wsi (1359 rok!). W Lucimiu obchodzi się wiosenny siew, Noc Świętojańską, dożynki czyli świętowanie plonów, zimą urządza się święte wieczory.

Dzisiaj jest 631 rocznica założenia Lucimia – specjalne pozdrowienia od WIT-ka! Czy odbyły się, odbędą lub odbywają się jakieś rocznicowe „działania"? Lucimiacy napiszcie do „ŚM".

● **Sylwia Tuszyńska** mieszka w **Nowym Mieście Lubawskim (ul. 1000-lecia 2/1)** i zbiera *„widokówki z roślinami, górami i zwierzętami"*. Sylwia bardzo chce korespondować i wymieniać się widokówkami z „witkowcami". Prosiła o zamieszczenie tego anonsu już latem, ale wtedy po prostu nie było na to miejsca.

● **Daniel Trześniak (Nowy Zamek)** dowiedział się, że WIT-ek jest *„zapalonym kartkomanem"* i przysłał dwie noworoczne kartki z góralskimi akwarelkami Kazimierza Szemiotha. *„Uznałem, że te kartki możesz WIT-ku śmiało włączyć do swoich turystycznych zbiorów. Przecież właśnie naprawdę tak wygląda prawdziwa zima na Podtatrzu"*.

WIT-ek dziękuje za miły prezent. Przy okazji informacja: autor tych akwarel, zmarły przed kilkoma laty Kazimierz Szemioth był również znakomitym poetą i świetnym dziennikarzem radiowym.

CHEMIA I CHEMICY NA ZNACZKACH POCZTOWYCH (12)

KOPALNIA SOLI W WIELICZCE

KOLEKCJA ŚWIATA MŁODYCH

Tu są rady WAGABUNDY

Frontem do zimy! Podejrzewam, że zimą rzadziej uprawiacie gimnastykę poranną. Szkoda, bo spada Wasza kondycja, odporność na wysiłek, na przeziębienie. A przy okazji, dwa pytania: czy prawidłowo się odżywiacie? Czy pijecie codziennie mleko? Czy śpicie osiem godzin?

Codzienna gimnastyka, ruch na świeżym powietrzu, codzienne 3-4-kilometrowe spacery bez względu na pogodę to jedyny sposób na... zimę!

Gimnastykuj własną twarz. W czasie zimowego marszu, szczególnie na wietrze – polecam przeciwodmrożeniową gimnastykę twarzy. Popatrzcie na rysunki i spróbujcie przećwiczyć te miny w lustrze. Każdą kilka razy. Stosujcie taką gimnastykę czekając na autobus, idąc na spacer. Przekonacie się, że skuteczniej i łatwiej niż ciągle rozcierając rozgrzejecie zmarzniętą twarz. A więc... róbcie głupie miny! Na zdrowie!

Okropni chłopcy

Piszę w sprawie listu Lindy Sz. wydrukowanego w nr. 133 „ŚM". Lindo, w pełni podzielam Twoje zdanie. U nas po lekcjach, gdy schodzimy do szatni, chłopcy przewracają się na dziewczyny, „obmacują je", a gdy dziewczyny próbują się bronić, chłopcy zatykają im usta i wyzywają od najgorszych. Mało tego! Zdarza się i to, że chłopak potrafi za nic uderzyć dziewczynę w głowę lub nawet w twarz. Gdy straszymy chłopców, że naskarżymy wychowawczyni, grożą nam, że ten, kto „nakabluje", będzie miał strzaskany „ryj".

Próbowałyśmy rozmawiać z rodzicami, a nawet z nauczycielami. Zebrałyśmy się na odwagę i do końca o wszystkim opowiedziałyśmy. Nauczyciele wezwali rodziców winnych chłopców. Były rozmowy, przyrzeczenia, że to się już nie powtórzy. Po tygodniu ich agresja jeszcze bardziej się nasiliła. Dochodzi do tego, że chłopcy na siłę próbują wyprowadzić lub nawet rozebrać dziewczynę. Co robić? Nie wiemy!

Droga „RP", bardzo proszę, wydrukuj mój list (ten jest drugi, bo pierwszy nie został wydrukowany), może chłopcy opamiętają się. Zawstydzą?

Proszę o wypowiedzi na ten temat na łamach „RP".

Dziewczyny z VII z „Grubą Pipi"

Złe zachowanie

Mam obecnie 15 lat. Uczę się dobrze, mam wspaniałych rodziców, kochanego psa, rybki i przemiłe świnki morskie. Wolno mi o której chcę wyjść z domu i wrócić zawsze na godzinę 21.00. Słowem wolno mi nawet „stawać na uszach". Nie mam chłopaka i cieszę się z tego.

I wszystko byłoby wspaniale, gdyby nie... kilku chłopaków (tworzą oni bandę) nie dających mi spokoju. Oto ich przezwiska: Bolek, Wielki, Słaby, Dentysta, Czarny.

Mam do nich żal, a powód jest następujący: Pewnego dnia wybrałam się z koleżanką – Izą – na basen, gdyż upał był nie do wytrzymania. Przy wejściu musiałyśmy oczywiście zapłacić, a że kasjerka nie miała drobnych, żeby nam wydać, musiałyśmy chwilę zaczekać. W tej samej chwili za ogrodzeniem zobaczyłyśmy kilku chłopaków, którzy zaczęli nas zaczepiać w ordynarny sposób. Po wejściu do basenu okazało się, że ta sama grupka chłopaków jest w nim. Przepraszali nas za głupie zachowanie, obiecywali, że więcej się to nie powtórzy. Po kilku minutach zapoznaliśmy się.

Potem było wspaniale, stanowiliśmy zgraną paczkę, chodziliśmy razem na kiełbaski, jeździliśmy na dyskoteki. Bardzo ich lubiłam. Aż pewnego dnia trzech chłopaków z tej bandy poprosiło mnie o chodzenie. Długo się zastanawiałam, którego wybrać, i doszłam do wniosku, że najlepiej będzie, jeżeli wszyscy zostaniemy przyjaciółmi i będzie jak dawniej. Ale oni nie byli z tego zadowoleni. Dostrzegłam, że porozumiewawczo patrzą na siebie. Dwóch usiadło sobie koło mnie (pozostali stali obok), następnie objęli mnie. Wtedy powiedziałam, że tego już za dużo, chciałam wstać i iść, ale oni chwycili mnie i obmacali. Krzyczałam, usłyszała to moja koleżanka, która poszła po stróża. Wszyscy uciekli.

Od tamtej pory przychodzą do mojego bloku, przepraszają w listach, które do mnie piszą. Ale nie chcę ich znać. Zawiodłam się. „Redakcyjna Poczto", proszę, napisz coś o tym, doradź, ratuj!

„Beti"

OD REDAKCJI: Cóż Ci mamy radzić? Sama (na szczęście) zdałaś sobie sprawę, że nie są to odpowiedni koledzy. Uważaj sprawę za zakończoną i w ogóle nie reaguj na te nowe „zaloty" i przeprosiny. Na pewno poznasz dobrze wychowanych chłopców! (bs)

REPORTER Świata Młodych

TAKI FASON?

Fot. M Szymański

Z tego trudno wyrosnąć!

Idę rano na stację, by pojechać do szkoły. Wchodzę zziębnięta do budynku; nie ma światła, żarówka stłuczona, zimno. Nadjeżdża pociąg. Szybko otwieram drzwi i szukam wolnego miejsca. Jest. Oparcie pocięte.

Czas wysiadać. Przechodzę koło przydworcowego WC. Naprawdę można się udusić, tak „piękne" zapachy dolatują. O wejściu do środka już w ogóle nie ma mowy, widok odstraszający: pourywane haczyki, obtłuczone resztki kafelków, nie można spuścić wody, bo nie ma czym. To zasługa ludzi, którym się nie podoba, gdy jest coś za dobrze. Są wśród nich nie tylko młodzieńcy, ale i również ludzie dorośli.

Uważam, że z czegoś takiego się nie wyrasta. To się wynosi z domu, albo też pochodzi się z tak „dobrej rodziny", że z nudów coś trzeba psuć. Potem mamusia powie: „To niemożliwe, że mój syn to zrobił, to takie dobre dziecko"...

Wydaje mi się, że ważną w tym rolę odgrywają rodzice. Powinni tak wychować swoje dziecko, aby w przyszłości szanowało ono mienie społeczne. Jeśli maluch 5–6-letni przeklina, używa brzydkich wyrazów, a matka słysząc to śmieje się (a znam takie przypadki), to później nie dziwi fakt, że drybblas potrafi ubliżyć staruszce w autobusie.

Edyta-Diana (lat 16)
woj. kieleckie

Dobroć wystarczyła

W mojej klasie taki fason jest, a raczej był, nie do wytrzymania! Ordynarnym zachowaniem odznaczał się M. Poświęciliśmy godzinę wychowawczą na ten temat. M. lubił się popisywać, to wiedzieliśmy. Uznaliśmy to za jego słaby punkt. Wszyscy wypowiedzieliśmy się na ten temat. Postanowiliśmy traktować M. jak małego chłopca. Pomogło. Chcieliśmy aby i ci, którzy się podobnie zachowują, zrozumieli, że mogą zostać odepchnięci.

W przypadku M. dobroć wystarczyła. To może być sposób na zniszczenie takiego fasonu.

Anka
Sosnowiec

Trochę satyry

Chamstwo jest w ludziach tak zakorzenione, że mogłoby z powodzeniem figurować jako jeden z głównych terminów w każdej encyklopedii. Nie wyobrażam sobie życia bez chamstwa, chociaż mam dopiero 16 lat. Z przyjemnością pragnę wszem i wobec zakomunikować, że i we mnie owo chamstwo doskonale się rozwija. Jak rak... Przenosi się z ludzi na ludzi i cieszy się, że tak bogate zbiera żniwo. Śmierć oczywiście istnieje, jak w przypadku ciężkiej choroby, ale nie fizyczna, a psychiczna i moralna.

Każdy powinien zrozumieć, że istnieje tylko jedno prawo – prawo buszu. Wygrywają ci, którzy mają siłę. W dzisiejszych czasach – nie oszukujmy się – zwyciężają wyszczekani, rozpychający się łokciami. Jeżeli, Małpeczko, obawiasz się o swoje życie, bez żadnych zahamowań już teraz możesz sobie stawiać pomnik na cmentarzu; spoczniesz w nim, gdy zostaniesz zadeptana przez goryla. Goryl-cham może zastosować jeden z dwóch sposobów, by pozbawić Cię życia. Sposób pierwszy to robota powolna. Składa się na nią m.in. plucie pod nogi, podstawianie nogi, zabieranie różnych rzeczy Tobie sprzed nosa. Wykończona kończysz, Małpeczko, długo i w cierpieniach.

Sposób drugi to „robota" szybka. Szybki cios między oczy i leżysz na ringu, a sędzia nieubłaganie liczy: raz, dwa, trzy itd. Po dziesiątce tłum goryli-chamów wznosi owacje na cześć Twojego pogromcy. Zresztą, do kogo ja się odzywam: małpeczek jest tak mało i po co zajmować się jednostkami?

M.
woj. kaliskie

Takie czasy?

Często słyszymy, jak starsze osoby wypowiadają z żalem słowa na temat zdemoralizowanej młodzieży. Mają rację! To okropne, w jakich czasach przyszło nam żyć. Rozsądny boi się wieczorem wyjść na ulicę. To jest wręcz skandaliczne, bo przecież każdy człowiek żyje na takich samych prawach jak inny, więc dlaczego jeden ma się bać drugiego? Winę za uczynki chuliganów ponoszą również rodzice, którzy mają dziecko wychować tak, aby nie sprawiało nikomu trudności. Niestety, są rodzice, którzy, pomimo że wiedzą, czym zajmuje się ich pociecha, ukrywają to, aby przypadkiem nie dowiedzieli się o tym sąsiedzi. Czy zachowanie takie jest godne uznania? Absolutnie nie! Przecież tym samym robią krzywdę swojemu dziecku.

Aby świat stawał się coraz lepszy, musimy i my się do tego przyczynić. Powinniśmy zamiast patrzeć na postępki innych, spojrzeć i na siebie. Może to i my przyczyniamy się do ogólnego zdemoralizowania?

Elżbieta Górka
woj. krakowskie

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

Jestem wesołą 12-latką. Chciałabym korespondować z dziewczynami i chłopcami w moim wieku. Lubię grać w siatkówkę, czytać książki przygodowe i komiksy. Zbieram plakaty i pocztówki. Moimi idolami są: Michael Jackson, jego siostra Jannet, C.C. Catch i Samantha Fox. Czekam na listy, **Ewelina Kozieł, ul. Główna 148, 42-530 Dąbrowa Górnicza 4, Strzemieszyce Małe;** • Moim hobby jest taniec. Należę do zespołu tanecznego „Koraliki". Moja druga pasja to rysowanie wymyślonych stworków. W domu mam całą ich „galerię". Jestem 10-latką o zielonych oczach i ciemnych włosach. Odznaczam się olbrzymim poczuciem humoru. Kocham zwierzęta. W domu mam dwa chomiki, rybki i jamnika. Nie narzekam na brak znajomych. Mam trzy przyjaciółki, wiele koleżanek i kolegów. Chciałabym jednak dostawać od kogoś listy i móc na nie odpowiadać, **Ola Nasalska, ul. Krasińskiego 7a/5, 37-700 Przemyśl;** • Uwielbiam frytki, lody i inne smakołyki. Mam 13 lat, piwne oczy, ciemne włosy i zawsze uśmiech na twarzy. Zbieram naklejki, plakaty i opakowania po czekoladach. Bardzo lubię Madonnę. Pragnę poznać kogoś, kto ma podobne zainteresowania, **Katarzyna Sztopka, ul. Mieszka I 15 blok S m. 24, 05-270 Marki, woj. warszawskie;** • Czy chcesz poznać 14-latkę o kocich oczach, blond włosach i wesołym usposobieniu? To właśnie ja. Uwielbiam sport i czynnie go uprawiam. Szczególnie dużo przyjemności sprawia mi jazda konna. Interesuję się historią. W wolnych chwilach czytam książki, słucham muzyki i marzę o wspaniałych przyjaciołach, których poznam dzięki „Kącikowi Przyjaciół", **Marceli Sobol, ul. Chełmińska 24d/9, 78-400 Szczecinek;**

• Interesuję się historią Francji, turystyką, literaturą i teatrem. Chętnie czytam wiersze. Uczę się grać na gitarze. Kocham taniec i psy. Często słucham piosenek Madonny, Jasona Donovana, Bananaramy. Lubię grać w siatkówkę. Jestem szczera, wesoła i leniwa. Bardzo chciałabym znaleźć przyjaciół wśród dziewczyn i chłopców czytających „ŚM". Proszę, niech ktoś do mnie napisze, **Karolina Skulska, ul. Góralska 6/18 m. 65, 01-112 Warszawa;** • Jesteśmy zwariowanymi przyjaciółkami. Jedna z nas ma na imię Agnieszka, a druga Wiola. Mamy po 14 lat i chodzimy do VII klasy. Kochamy zwierzęta. Lubimy słuchać muzyki młodzieżowej, a naszymi idolami są: Michael Jackson, Sandra i Bon Jovi. Szukamy koleżanek i kolegów, **Wioletta Wawrzyńczyk, ul. Morelowa 12/20, 40-112 Katowice;** • Nazywam się Iza i mam prawie 13 lat. Dobrze się uczę i nie mam kłopotów w domu. Mimo to czuję się samotna i bardzo chciałabym mieć kogoś bliskiego. Do tej pory nie znalazłam przyjaciół. Być może dlatego, że jestem raczej poważna, zamyślona. Lubię szczere rozmowy, zawsze służę radą i nigdy nie wyśmiewam cudzych problemów. Interesuję się muzyką disco, zbieram plakaty piosenkarzy i kalendarzyki. Na każdy list odpiszę, ale proszę o przysłanie znaczka, **Iza Janczyło, ul. Kościuszki 31a/2, 10--503 Olsztyn.**

Nasz zbiorek można by zakończyć znaczkiem nr 1984, wydanym w 1971 r. z okazji VI Zjazdu PZPR, a symbolizującym rozwój przemysłu chemicznego. Ponieważ rozwój ten nie jest zbyt widoczny, na koniec kolekcji umieśćmy dwa znaczki poświęcone kopalni soli w Wieliczce: nr 2490 i 2491 wydane w 1979 r. Z solą jest związany również znaczek nr 692 z 1953 r. o tematyce uzdrowiskowej – przedstawia tężnie w Ciechocinku, zbudowane w połowie XIX wieku.

Wieliczka była znana ze słonych źródeł jeszcze w czasach prehistorycznych, jednak sól kamienną odkryto dopiero w 1252 r. Z faktem tym jest związana piękna legenda o św. Kindze, w rzeczywistości jednak Bolesław Wstydliwy z żoną Kingą panował już osiem lat... Metodę górniczą zastosowano w latach 1280-1290 i odtąd słynie Wieliczka na całym świecie.

Przez siedem wieków kopalnia wielicka dała ponad 50 mln t soli. Teraz są czynne tylko warzelnie, sama kopalnia przeniosła się trzy km na wschód. Z ponad 350 km wyrobisk i chodników udostępniono turystom zaledwie kilka. W 1966 r. powstało Muzeum Żup Krakowskich na głębokości 135 m. Jest co zwiedzać! Specjalną atrakcją są rzeźby wykonane z brył soli, kaplice, sale, narzędzia i stanowiska pracy dawnych górników. Poza tym istnieje tu sanatorium podziemne dla astmatyków. **(kg)**

Jeżeli wklejasz serię do zeszytu – pokryj klejem tylko to miejsce!

Money, forsa, gorący pieniądz

GŁOWA NA KARKU..?

Pchli targ, pêrski jarmark – czyli miejsca, gdzie można wszystko kupić, wszystko sprzedać, potargować, zyskać i stracić. Pośród rutyniarzy handlujących, naciągających bądź spekulujących od lat, kręcą się przedstawiciele najmłodszego pokolenia. Czy Merkury, bóg handlu, jest dla nich łaskawy? Aby uzyskać odpowiedź na to pytanie, odwiedziłem jedną ze świątyń Merkurego, niedawno powstały Jarmark Saski na warszawskim stadionie X-lecia

Patryk spoczywa w turystycznym fotelu. Przed nim na stoliku wyłożony towar, czyli połączenie Pewexu z bazarem w Stambule.

– *Krociowe zyski?* – odpowiada pytaniem na moje pytanie Patryk – *bzdura. Tak w ogóle to ja tylko pilnuję kramu rodziców. To tak ładnie wygląda dla kogoś, kto stoi z boku. Widzi taki facet, że sprzedaję na przykład te „pumy" za kilkaset tysięcy i oblicza mój dochód na miliony. Ale przecież ten towar nie spadł nam z nieba. Pojechać, kupić, zdobyć, przewieźć przez granicę – to wszystko kosztuje. W tym roku rodzice pojechali do Turcji, a ja do rodzinki nad morze, bo tak było taniej. A tu, na giełdzie, wiadomo: klient chce kupić jak najtaniej, coś utargować i często mu się to udaje. Tu nie ma sztywnych cen. Wahania relacji dolar-złotówka oraz fart decydują o zarobku bądź stracie. Nie powiem, żebyśmy tracili, ale zarabiają poważne sumy tylko spekulanci. Pan zobaczy tego blondynka opartego o murek. Buty, które sprzedaje, widziałem u nas w sklepie po 65 tysięcy, a on życzy sobie 150. Jest interes?*

Patryk nie chce się przedstawić, podać, do której szkoły chodzi, gdzie mieszka.

– *A co, znajdzie mi pan nową budę, jak wychowawczyni przeczyta, czym zajmuje się jej uczeń?*

Kilkanaście metrów dalej dwójka sympatycznych chłopaków rozłożyła swoje stoisko.

– *Co oferujecie i jak idzie sprzedaż?*

– *Teraz zostały nam głównie komiksy. Mieliśmy trochę żelaźniaków (miniaturowe modele samochodów – przyp. aut.), ale poszły jak woda. Towar zdobywamy drogą wymiany z kumplami lub odkupujemy. Na jarmark przychodzimy mniej więcej co dwa tygodnie. Stadion X-lecia jest lepszy niż Skra – na Wawelskiej za dużo luda. Zarobki? Wychodzimy na swoje...*

Spacerując wśród tłumu kupujących i oglądających mijam kilku młodych chłopców prowadzących tzw. handel obnośny. Para butów sportowych, kasety magnetofonowe i kurtki wycieruchowe przeważają na tych chodzących stoiskach.

– *Za drogo?!* – oburza się jeden z nich na moją nieśmiałą uwagę. – *Taniej tu pan nie dostanie. Co zrobią z taką sumą? Proszę zobaczyć, ile kosztuje cola, guma Donalda, wstęp na dyskotekę, gra na automatach. Wypożyczenie jednej kasety wideo stanowi wydatek rzędu kilkudziesięciu tysięcy złotych. Rodzice nie będą wydawać kilkuset tysięcy na moje potrzeby, bo skąd mają brać te pieniądze? Zrobię dwa, trzy interesy w miesiącu i mogę żyć jak człowiek. To co, kupi pan kasetę? Opuszczę pół tausena.*

Bogatszy o taśmę superekstrachrom, ale ze znacznie lżejszą kieszenią próbuję dogonić kolejne ruchome stoisko, które składa się z ekspedienta i podążającego za nim krok w krok magazynu. Ekspedient postukuje butelkami reklamując zalety jasnego piwa. Niestety, sprobować swoich sił? Ja na to pytanie nie odpowiem.

JAROSŁAW BARGIEŁ
Fot. **Mieczysław Włodarski**

★

W poprzednim numerze „Świata Młodych" w artykule pt. „Dziurawe kieszenie" zaprezentowaliśmy Wam kilka wypowiedzi na temat „z czego żyje uczeń?" Powyższy tekst traktować można jako kolejny głos w naszej dyskusji. Tu łatanie dziurawych kieszeni odbywa się na targowisku. To fakt, że na handlu robi się doskonałe interesy stosując zasadę – „drogo sprzedać, tanio kupić". Ale czy wszystkie chwyty są dozwolone? Pojęcie spekulacji zmieniło, co prawda, swoje znaczenie. Dziś osób, na przykład, handlujących obcą walutą nie nazywa się spekulantami, lecz ludźmi interesu. Ale czy znaczy to jednak, że świadomi chyba niezbyt legalnego charakteru prowadzonej działalności, ekspedient i magazynier nie chcą podzielić się swoimi wrażeniami na temat handlowego trybu życia.

Z głośników po raz kolejny słyszymy „lambadę" i „biełyje rozy". Gwarno, rojno i ciekawie jest na tym targowisku. Tanio kupić – drogo sprzedać głosi naczelna zasada wszystkich spotykających się na giełdzie. Wasi rówieśnicy także są wiernymi wyznawcami tejże zasady, wytrwale czekając na łaskę Merkurego. Warto odwiedzić Jarmark Saski lub Skrę – a czy samemu zmieniło znaczenie i zdewaluowało się także pojęcie uczciwości? Czy chłopaka, który kupił buty w sklepie i sprzedał je dwa razy drożej na bazarze, można nazwać uczciwym? Czy ci, którzy mówią o nim „ma facet głowę na karku", mają rację?

Natrętnie ciśnie mi się pod pióro jeszcze jedna scenka, którą jesienią ubiegłego roku obserwowałam na warszawskim parkingu w Wilanowie. Grupka uzbrojonych w szczotki i kubły chłopaków czaiła się za drzewami. Gdy tylko podjechał na parking zupełnie czysty maluch, gromadka rzuciła się do pucowania samochodu nie pytając wcale o zdanie właściciela. Zaskoczony kierowca wysiadł z samochodu, gdy było już po wszystkim i zapytał o cenę usługi. Padła jakaś suma. Mężczyzna w końcu mógł nie zapłacić. Cena była dość wyśrubowana. Ale zapłacił. A grupka ukryła się znowu za drzewami czekając na następnego klienta.

Powie ktoś – „zaradne chłopaki, potrafią sobie radzić!" Ale czy rzeczywiście wszystko tu jest O.K.? Czy przed przystąpieniem do pucowania samochodu nie należałoby najpierw zapytać o zdanie kierowcę? Czy te pieniądze zarobione zostały uczciwie? A może były po prostu wymuszone...

Jesteśmy bardzo ciekawi Waszych opinii. Przyłączcie się do naszej dyskusji pod hasłem „z czego żyje uczeń?" Kieszonkowe, stypendia i co jeszcze stanowi Wasz uczniowski budżet. Na co to wystarcza? W jaki sposób łatacie swoje kieszenie?

Czekamy na listy kierowane pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie **„dziurawe kieszenie".** **(jz)**

Liderzy szkolnego boiska

Okazja do rewanżu

(Inf.wł.). Gorzej być chyba nie mogło; podczas ubiegłorocznych igrzysk młodzieży reprezentantki szkoły nr 40 z Poznania tak fatalnie przejechały slalom, że „wylądowały" w finale B. O medalach w „Błękitnej Sztafecie" mogły więc sobie tylko pomarzyć. A przecież wyjątkowo solidnie pracowały i były wspaniale przygotowane do zawodów. Podopieczne pani Danuty Juchacz startowały w ogólnopolskiej imprezie nie po raz pierwszy i trenerka doskonale znała wartość swojego aktualnego zespołu. Wierzyła, że stanie na podium. Magda Przychodzka, Karolina i Katarzyna Szulc, Anna Juchacz, Elwira Drzymała oraz Anna Kasior (na zdjęciu) także wierzyły we własne umiejętności i nie obawiały się rywalek. Ale przypadkowe upadki w slalomie zniweczyły wielomiesięczną harówkę. Było zatem chwilowe załamanie, łzy rozpaczy...

Jednak następnego dnia poznanianki postanowiły, że nawet w finale B (o miejsca IX–XVIII) będą walczyć o każdy ułamek sekundy i zademonstrują pełnię swoich łyżwiarskich możliwości. No i stało się: zaplanowały rezultat 420 sek., uzyskały wynik o 3 sek. lepszy! Reprezentantki stolicy Wielkopolski osiągnęły więc trzeci czas igrzysk i udowodniły, że upragniony medal był możliwy do wywalczenia.

Niebawem nadarzy się okazja do rewanżu za ubiegłoroczne zawody – w Nowym Targu rozegrane zostaną kolejne zimowe igrzyska. Poznanianki pilnie się do nich przygotowują. Ale rywalki czynią to samo. Walka na lodowisku Podhala zapowiada się znowu emocjonująco. **(zp)**

Fot. **Z. Przybyłowski**

APN specjalnie dla „Świata Młodych"

Chabarowsk: najwcześniejszy debiut pisarski – czyli czym skorupka za młodu nasiąknie

W Chabarowsku rozpoczęło działalność nowe, dziecięce wydawnictwo książkowe „Amur".

Mrożący krew w żyłach kryminał „Operacja ogon kardynała", humorystyczna powieść fantastyczna pt. „Ósmy cud świata, lub titipula w szóstym wymiarze" i dwa inne utwory prozatorskie znalazły się w tomie opowiadań 15-letniej uczennicy Oli Kozłowej. Pięćdziesiąt tysięcy egzemplarzy debiutanckiej książki znajdzie się wkrótce w sprzedaży.

Dziecięco-młodzieżowe wydawnictwo „Amur" jest pierwszą tego rodzaju instytucją w ZSRR. Dotychczas wydawnictwa literatury dziecięcej wydawały utwory pisane dla dzieci przez dorosłych – „Amur" chce wydawać książki pisane przez autorów w wieku 7-17 lat.

Wydawnictwo powstało pod egidą miejscowego oddziału Funduszu na Rzecz Dziecka. Na początku sponsorem przedsięwzięcia była Chabarowska Fabryka Aluminiowych Konstrukcji Budowlanych. W przyszłości, kiedy wydawnictwo zacznie przynosić dochód, 20 proc. zysków będzie przekazywane na Fundusz na Rzecz Dziecka.

Produkcja wydawnicza „Amuru" sprzedawana będzie we własnym sklepie firmowym, obok którego znajdzie się dziecięca kawiarnia – doskonały obiekt do przeprowadzania niekonwencjonalnych spotkań autorskich.

Od nowego roku natomiast rozpocznie swój żywot czytelniczy dziecięcy dziennik oraz redagowany przez dzieci 24-stronicowy tygodnik „Echo". Wydawane będą również miesięczniki tematyczne dla dzieci i młodzieży w różnym wieku. Specjalny almanach przeznaczy się do publikacji utworów dzieci zamieszkałych w krajach Azji, Oceanii i Ameryki. Trwają także rozmowy na temat publikacji książek, pisanych przez młodych autorów radzieckich za granicą.

GIENNADIJ WIEDIERNIKOW
korespondent APN

Zimowisko '90

To było 40 i nieco więcej lat temu. Wasze Babcie i Wasi Dziadkowie byli wtedy młodzi (i na pewno zakochani w sobie nawzajem). I na pewno straszliwie ich bawiły „Zielone Gęsi" drukowane wówczas w „Przekroju".

Chyba nadal są zabawne, co?

Gdy było już całkiem beznadziejnie i wydawało się, że bardziej nie może (potem okazało się, że może nawet dużo bardziej), usiadłam pod choinką ze Złotym Szerszeniem na gałązce i „Zieloną Gęsią" na kolanach, poczytałam, pośmiałam się i pomyślałam: Chyba szkoda, żeby taki cudowny teatr stał pusty w takich ciekawych czasach (chińskie przekleństwo – obyś żył w ciekawych czasach...).

No i przypomniałamsobie, że właśnie mija 85 rocznica najradośniejszych dla naszej Firmy urodzin jej Patrona (23 stycznia).

Trzeba to uczcić.

Niniejszym przeto ogłaszam

FERYJNY KONKURS NA SZTUKĘ,

która mogłaby się znaleźć w repertuarze Teatrzyku „Zielona Gęś"

Niechaj zamieszczony tu wybór stanie się dla Was inspiracją, niech Wam podpowie klimat i metodę, niech wskaże styl i rodzaj dowcipu. Pisanie „pod Mistrza" to zawsze dobre ćwiczenie. A w tym wypadku może to być równie dobra zabawa.

Na „zielonogęsiej" scenie występowały niepowtarzalne postacie, ale nie tylko one. Rozejrzyjcie się po świecie – po domu, po literaturze, po życiu, telewizji i prasie, po szkole i ulicy – a znajdziecie setki nowych bohaterów, godnych następców tamtych sprzed 40 lat.

Na pomyślunek mâcie dwa tygodnie – **do 15 lutego**. O przyjęciu pracy decydować będzie data stempla pocztowego. To ważne ze względu na cykl produkcyjny naszej gazety – i tak rozwiązanie będzie się mogło ukazać najwcześniej pod koniec marca.

Prace – w dowolnej liczbie, o dowolnej, byle krótkiej objętości – podpisane imieniem i nazwiskiem, ewentualnie również pseudonimem na wypadek druku, z podaniem wieku i dokładnego adresu przysyłajcie do redakcji **„Świata Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa,** dopisując na kopercie **„Konkurs Złotego Szerszenia"**.

Najlepsi otrzymają nagrody książkowe, a ich utwory ukażą się drukiem w „ŚM" i zostaną wycenione według stawek dziennikarskich. Wszystkie nagrodzone prace przekażę Pani Kirze Gałczyńskiej do archiwum muzeum poety w leśniczówce Pranie na Mazurach.

Namawiam Was też na prace zespołowe. Życie feryjne bardzo sprzyja wspólnej twórczości.

Życzę Wam przepysznych pomysłów i takichże ferii oraz – słowami Alojzego Gżegżółki:

„Zielona Gęś" – rzecz nowa,
podług nowych wzorów,
życzę więc Wam nowego
poczucia humoru.

CHÓR STARCÓW:
Hop dziś dziś trala lalla
Hop dziś dziś trala lalla
Hop dziś dziś trala lalla
hop dziś dziś bęc.

OSIOŁEK PORFIRION:
Nawet kot na dachu miauczy:
Kochany jest K.I. Gałczy.

HASŁO ZŁOTEGO SZERSZENIA:
Z Teatrzykiem „Zielona Gęś" przez mielizny, rafy, sztormy, burze i trójkąty bermudzkie.
Vivere non est necesse.
Navigare cum „Zielona Gęś" necesse est.

Plutarch
cum
Wasza **BRZĘCZYSŁAWA**

Złoty Szerszeń podpowiada:

– kto się boi czystego absurdu?
– do czego prowadzi żelazna logika?
– co by było gdyby...?
– czy można się śmiać ze zgrzytów rzeczywistości?
– a właściwie dlaczegóżby nie?

OTO SĄ PYTANIA!

dla biorących udział w konkursie
(wyszperane przez Złotego Szerszenia)

Słownik podręczny lub podręcznik słowny

zielony – niedojrzały
mieć zielono w głowie – być niepoważnym
posłać kogoś na zieloną trawkę – wyrzucić z posady
przechodzić przez zieloną granicę – przekraczać nielegalnie
zapalić zielone światło – uprzywilejować
być zielonym mosteczkiem – uginać się

iść gęsiego – jeden za drugim, po kolei
pisać gęsim piórem – mozolić się
dostać gęsiej skórki – brr
być głupią gęsią – brrrrrrr
spłynęło jak woda po zielonej gęsi – było i nie ma
szarogęsić się – rządzić się jak szara gęś
zielonogęsić się – rządzić się jak „Zielona Gęś"???

Z sennika staroegipskiego:

Zielone Gęsi pisać – stracisz stołek, zyskasz krzesło
Zielone Gęsi czytać – spotka cię niezasłużona kara

Horoskop dla urodzonych pod znakiem „Zielonej Gęsi":

Niech ich gęś kopnie!

Aforyzm z licencją

(wyhaftowany na chińskim ręczniku):
Komu ręka się ze złości trzęsi,
niech jej nie zaciska w pięś-
-ć, bo pięścią nie zwycięży się
Zielonej Gęsi,
bez sensu przecież pięść, co tak się
trzęsi.

Kto zły jest, raczej niech
napina mięś-
-nie brzucha lub tych mięśni część,
bo śmiać się trzeba, kiedy
złość cię trzęsi,
a nie drżącą dłoń zaciskać w pięść.

(tłum. **Z. Sz.**
czł. nierzeczywisty
T.P.Ch.R.)

Ilustracje Jacek Skrzydlewski

Leopold Staff
O Gałczyńskim

Pokazałeś w wesołej herezji,
Przez swe fraszki fiołkowe i gęsie,
Ile jest nonsensu w poezji
I ile poezji w nonsensie.

Kuplety Woźnego Tureckiego

(tak, i on z „Zielonej Gęsi"!)

Kiedy chłopięciem byłem,
och, czasy te daleko,
ze śniegu ulepiłem
bałwana śniegowego;

snadź antyprzyrodniczo
lepiłem, drodzy moi:
księżyce się zmieniają,
a bałwan ciągle stoi.

Od słońca nie topnieje
i czuje się jak byk, i
nawet mówi, i pisze
wiersze i podręczniki...
(ze sztuki Teatrzyku „Zielona Gęś" pt.„Kaloryfery")

Gałczyńskiego grają dobrze ci aktorzy, którzy... nie kończą się na głowie, ale wyrasta im jeszcze kwiatek. (...)
Jeśli w moich realizacjach teatralnych czy telewizyjnych nie ma tekstów Gałczyńskiego, to zawsze jest coś z jego stylu i spojrzenia. Bez żadnej minoderii mogę powiedzieć, że jestem z Gałczyńskiego, to mój „duchowy ojciec".
(z wywiadu Olgi Lipińskiej dla miesięcznika „Poezja" w r. 1987)

~~minoderia~~ – krygowanie się, mizdrzenie, robienie min

„Nagły koniec p. Twardowskiej"

Scena: Dansing-bar „Rzym".

A. MICKIEWICZ:
Jedzą, piją, lulki palą,
Tańce, hulanka, swawola,
Ledwo karczmy nie rozwalą,
Hi-hi! Ha-ha! Hejże! Hola!

KOMISJA SPECJALNA:
Dobry wieczór!
(zamyka całe towarzystwo do ciupy)

A. MICKIEWICZ:
Młodości, podaj mi skrzydła!

MŁODOŚĆ:
(podaje skrzydła, na których A. Mickiewicz przezornie odlatuje sprzed nosa zdumionej komisji)
Kurtyna
1948

„Deszcz"

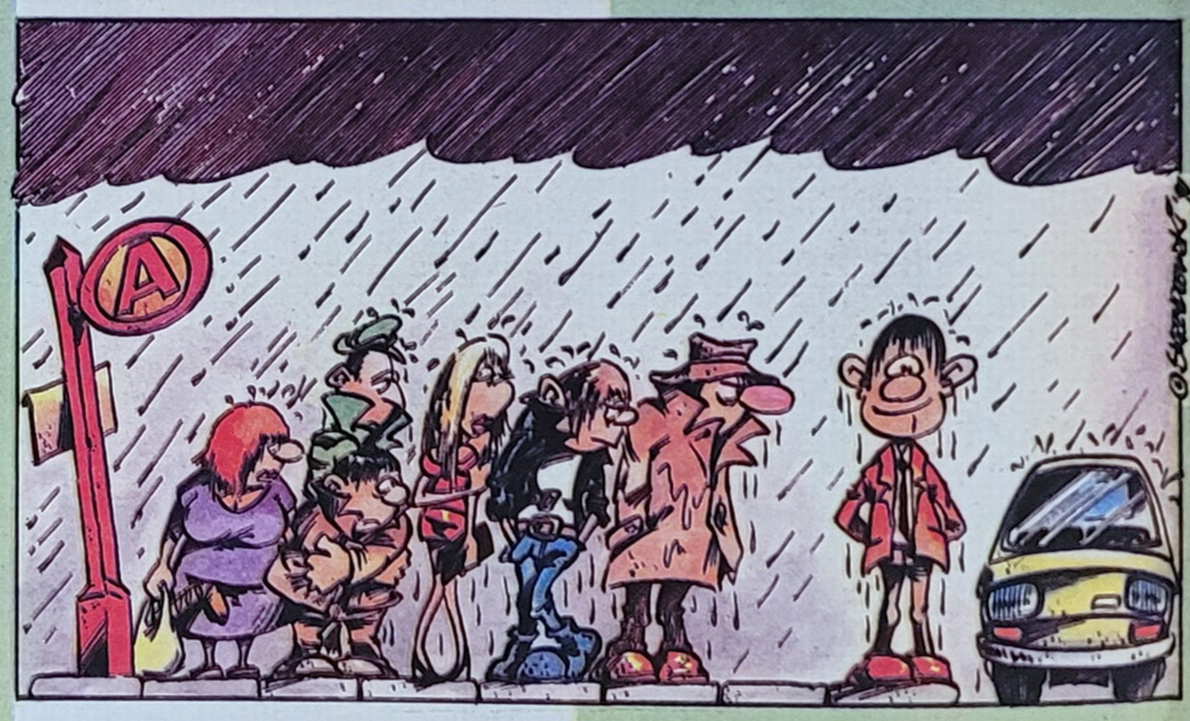

CHÓR CZEKAJĄCYCH NA AUTOBUS:
O, jak nudno jest czekać na autobus.
DESZCZ
(zaczyna lać)
CHÓR CZEKAJĄCYCH NA AUTOBUS:
Cholera z takim deszczem.
Cholera z takim czekaniem.
Cholera z takim autobusem.
PRZEJEŻDŻAJĄCY W SAMOCHODZIE
(wysiadając z samochodu przed ogonkiem czekających):
Mój samochód jest bardzo malutki. Mój samochód was wszystkich nie pomieści. Ale mogę zrobić jedną prostą rzecz. Mogę wysiąść z samochodu, mogę stanąć w ogonku, mogę czekać i moknąć razem z wami.
(staje ostatni w ogonku)

Kurtyna
1949

★

A niechaj to narodowie wżdy
postronni znają,
Iż Polacy zielone gęsi posiadają!

Ale dlaczego „Zielona Gęś"? Nie zadawajcie głupich pytań. To tylko reakcjoniści uważają, że gęś jest biała. My uważamy, że należy iść z postępem.

(z listu MISTRZA)

„Odę do młodości" Na nie opalonej scenie

RECYTATOR:
Bez serc łu bu du du
(szczęka zębami)
Bez ducha! łu bu du du
(szczęka zębami, pauza)
Pryskają nieczułe lody...
brrr!
(do publiczności)
Przepraszam, ale nie mogę.
(przemienia się w sopel lodu)

PUBLICZNOŚĆ:
(ryki; konsternacja)
Tylko kurtyna
spada litośnie,
otulając zlodowaciałe członki recytatora.
1949

Konstanty Ildefons Gałczyński

Kto, pytam się, ocalił cywilizację starożytną? Gęś Kapitolińska. Kto ocali cywilizację nowożytną? Zielona Gęś. Bo ona jest więcej niż kapitolińska. Ona jest kapitalna.

(ze sztuki „Gżegżółka na konferencji pokojowej")

TEATRZYK ZIELONA GĘŚ

ma zaszczyt przedstawić

„Nieudany potop z powodu zimy"

Występują:
NOE, ŻONY NOEGO, DZIECI NOEGO i ZWIERZĘTA NOEGO

NOE:
Szanowni zgromadzeni!
ZWIERZĘTA:
Proszę się streszczać.
NOE:
Już kończę. A więc, jak już zaznaczyłem, nasza biblijna sytuacja jest bez wyjścia. Wody, jak widzicie, zamarzły i arka stała się nonsensem. Czy zgadzacie się przerobić arkę na sanie?
ŻONY I DZIECI NOEGO
(tupiąc z zimna):
Hu-hu! Zgadzamy się!
NOE:
(Przerabia arkę na sanie, przyczepia dzwonek i całe towarzystwo odjeżdża na górę Ararat kuligiem)
Kurtyna
1947

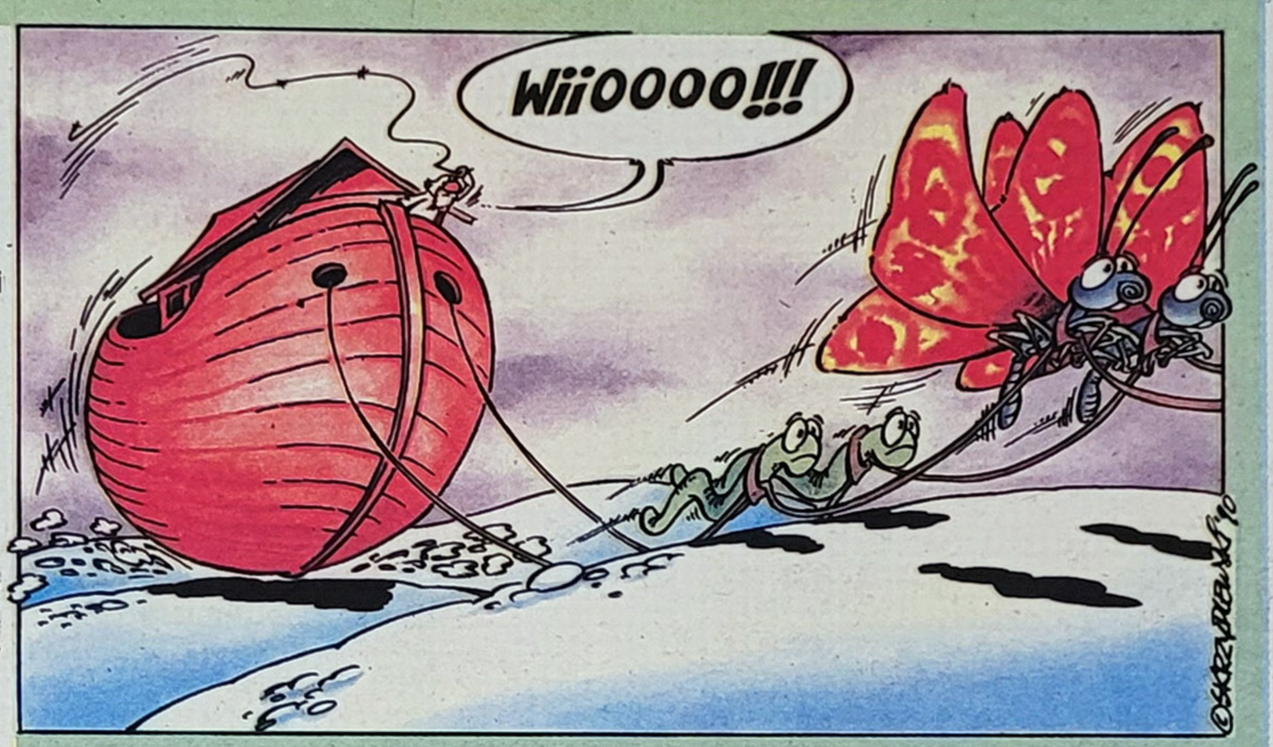

★

Jaka jest różnica między topielcem a „Zieloną Gęsią"? Topielec najprzód się denerwuje, a potem jest zielony, a „Zielona Gęś" jest najprzód zielona, a potem denerwuje się 800 000 czytelników.

„Siedmiu braci śpiących"

PIERWSZY BRAT
(chrapie)
DRUGI BRAT
(chrapie)
TRZECI BRAT
(chrapie)
CZWARTY BRAT
(chrapie)
PIĄTY BRAT
(chrapie)
SZÓSTY BRAT
(chrapie)
SIÓDMY BRAT
(chrapie okropnie)
Kurtyna

– cóż robi w tej sytuacji?! – pytanie do uczestników konkursu (dopisek Brzęczysławy)

„Żarłoczną Ewę"

Występują:
WĄŻ, ADAM I EWA
WĄŻ
(podaje Ewie jabłko na tacy):
Ugryź i daj Adamowi.
ADAM
(ryczy):
Daj ugryźć! Daj ugryźć!
EWA
(zjada całe jabłko)
WĄŻ
(przerażony):
Co teraz będzie?
ADAM:
Niedobrze. Cała Biblia na nic.
Kurtyna
1946

„Łańcuch szczęścia"

GŻEGŻÓŁKA
(czyta):
„Łańcuch szczęścia zaczął go pewien szkocki inżynier pan Antoni Makbomba wielki przyjaciel Polski ten łańcuch szczęścia obiegł naszą kulę ziemską sześć razy zaraz przepisz sześć razy i poślij dalej dożyjesz sędziwych lat w dobrobycie a jak nie posłuchasz i nie przepiszesz to zaraz nastąpi koniec świata enitemaus barabba."
(blednie, przepisuje i przesyła prof. Bączyńskiemu)
PROF. BĄCZYŃSKI
(dostaje epilepsji, przepisuje i przesyła Hermenegildzie Kociubińskiej)
HERMENEGILDA KOCIUBIŃSKA
(mdleje, przepisuje i przesyła Piekielnemu Piotrusiowi)
PIEKIELNY PIOTRUŚ:
(płacze, przepisuje i przesyła Psu Fafikowi)
PIES FAFIK:
Koniec świata?
(wyje przeciągle, przepisuje i przesyła Osiołkowi Porfirionowi)
OSIOŁEK PORFIRION
(czyta, wybucha śmiechem):
OTO SPOSÓB, MOI ZŁOCI,
W JAKI SIĘ BAWIĄ IDIOCI.

KONIEC ŚWIATA
(nie następuje)
OSIOŁEK PORFIRION
(wrzuca otrzymany plik papieru do kominka i na powstałym płomieniu przyrządza sobie jajecznicę z 80 jajek ze szczypiorkiem i pieczarkami)
Kurtyna
1947

„Pozytywnego górala"

ZIELONA GĘŚ:
Góralu, czy ci nie żal
Odchodzić od stron ojczystych?
GÓRAL:
Szalenie.
(nie odchodzi i zostaje)
Kurtyna
1948

ALOJZY GŻEGŻÓŁKA

Ur. 1890 w Bołtupajewie nad Sitwą... W dzieciństwie byłem marzyciel... rodzice nazywali mnie „fenomenem nonsensu", co i zostało... Raz chciałem zagrać Hamleta... Niestety intrygi dyrektorowej... Sportem nie interesuję się.

PROF. BĄCZYŃSKI

Ur. w Dukwi w r. 1890. Artysta-angelolog... W dzieciństwie chorowałem na świnkę, czyli mumps, później na choroby inne... (Zawsze walczyłem o Prawdę, Piękno i Dobro, uwzględniając etykę i estetykę...) Z polskich pisarzy dramatycznych ja najbardziej cenię: Antoniego Mikolasza, Jadwigę Szadurską i Fąfarę. Nie piję.

HERMENEGILDA KOCIUBIŃSKA

Ur. 1890 w Smyrnie (Azja Mniejsza). Panna absolutna. Przedstawicielka polskiego „doloryzmu". Improwizatorka... Lubię grać... Wydała: „Echa jesienne", „Naprzekór i wstążeczka", „Twierdzenie Pitagorasa", „Chłopcy maszerują", „Ptaszki spod paszki", „Posążek Buddy", „Profil robotnika", „Sianokosy figlarne", dramat wierszem „Leszek Biały", „Plan miasta stołecznego Warszawy" oraz „Zbiór najnowszych piosenek". Chciałabym, żeby wszyscy się kochali, żeby nigdzie nie było żadnych intryg, żeby te rzeczy były ustalone, a człowiek najwyższą wartością Ludzkości.

OSIOŁEK PORFIRION & PIES FALIK

Oboje ur. 1890. Miejsca urodzenia sobie nie przypominają. Zwierzęta-ekscentrycy. Kierownicy Sekcji Dramatycznej Klubu Zwierząt i założyciele Poczty Zwierzęcej. Ulubiony sport ping-pong.

PIEKIELNY PIOTRUŚ

Ur. 1890. Warszawa. Dziecko ulicy i ozdoba salonu. Self-made man. Wynalazca perkolatora. Wizjoner. Mistrz najmniejszej formy poetyckiej i aforysta.

Przykład: „Kobieta jest jak patelnia, ponieważ kobietę, jak również patelnię można wziąć za rączkę".

(Dr.B.)

1947

Ekipa filmowa na „jedwabnym szlaku"

TOKIO (PAP). Wspólnym dziełem filmowców kirgiskich oraz telewizji japońskiej będzie serial o „jedwabnym szlaku", łączącym przed wiekami kraje Dalekiego Wschodu z południowo-zachodnią Europą. Ekipy realizatorów filmu przemierzają trasę średniowiecznych karawan, prowadzącą przez ponad 30 krajów. Przedsięwzięciu patronuje UNESCO w ramach programu badania dziejów kultur świata.

Inteligencja jest dziedziczna?

(PAP). W Stanach Zjednoczonych przeprowadzono przez 7 lat obserwacje 245 adoptowanych dzieci. Okazało się, że iloraz inteligencji dzieci jest uzależniony od tego, którym dysponują ich biologiczni rodzice. Niewiele mogą w jego zwiększeniu zdziałać rodzice adoptujący je. Więc inteligencję chyba się dziedziczy...

Spór o film

BRUKSELA (PAP). Francuski film „Les enfants du désordre", historia młodych narkomanów, został w Belgii zakazany dla widzów poniżej 16 lat, ponieważ niektóre sceny uznano tam za zbyt „instruujące". Decyzja ta wywołała prawdziwą burzę, ponieważ film był rekomendowany młodzieży przez czterech francuskich ministrów: edukacji narodowej, sprawiedliwości, zdrowia, kultury.

Ostatecznie zezwolono na wprowadzenie filmu na belgijskie ekrany bez ograniczeń wiekowych, ale pod warunkiem wycięcia sceny, w której główna bohaterka, grana przez Emmanuelle Beart, wstrzykuje sobie narkotyk. Jednak autorka tego obrazu – Vanniok Bellon oznajmiła, że kategorycznie zabrania jakichkolwiek cięć!

• Wiraże współczesnego sportu • Wiraże współczesnego sportu

CIOS TRUDNY DO

Sportowe zmagania dostarczają wielu niezapomnianych przeżyć estetycznych i emocjonalnych, ale bywają też niekiedy dramatyczne, wręcz tragiczne. Miniony rok również przyniósł wiele smutnych wydarzeń. Grupa zawodników zapłaciła nawet cenę najwyższą – własnym życiem, inni trwałym kalectwem czy bolesnymi kontuzjami. Pragniemy przypomnieć te dramaty, nie zniechęcając jednak do uprawiania sportu. Wypadki zdarzają się bardzo rzadko, są z reguły wynikiem trudnego do przewidzenia zbiegu okoliczności, defektu maszyny, czy też zwykłej ludzkiej niefrasobliwości. Choć oczywiście są dyscypliny, w których kontuzje i urazy to – chleb powszedni np. boks, rugby czy podnoszenie ciężarów.

Miniony rok przyniósł znów kolejne tragedie na piłkarskich stadionach. Do chuligańskich wybryków rozwydrzonych kibiców już prawie przyzwyczailiśmy się. Wiadomo, że najzagorzalsi fani są na Wyspach Brytyjskich i tam też wydarzył się największy dramat. Na stadionie w Sheffield kilka tysięcy napierających widzów zgniotło blisko 100 kibiców. Na oczach milionów angielskich telewidzów zginęli Bogu ducha winni ludzie, którzy pragnęli oglądać mecz miejscowej drużyny z jedenastką Liverpoolu. Ustawili się najbliżej ogrodzenia okalającego boisko i przypłacili to życiem. Przy okazji tych wydarzeń ukazał się wstrząsający artykuł w „Sowietskim Sporcie", w którym autorzy ujawnili, że 20 października 1982 roku, po meczu pucharowym Spartak Moskwa – Haarlem (Holandia), zginęło na „Łużnikach" aż... 340 kibiców. Podobno winne były wówczas służby porządkowe, które nie otworzyły wszystkich wejść na stadion.

Tragedia zdarzyła się też w Kairze po eliminacyjnym meczu do mistrzostw świata Italia '90. Miejscowi kibice tak cieszyli się ze zwycięstwa swoich ulubieńców, że kilku wpadło pod samochód, a jeden, zaledwie siedmioletni, wypadł z okna wieżowca i poniósł śmierć na miejscu. Futbol jest piękną i powszechnie lubianą grą, ale nie zawsze wzbudza zdrowe emocje. Szczególnie nieodpowiedzialne zachowanie kibiców w tłumie, na stadionach jest przyczyną wielu smutnych wydarzeń.

Podobno demon szybkości wyzwala w człowieku taki stan ducha, w którym nie ma miejsca na strach i zdrowy rozsądek. Kierowcy Formuły 1, rajdowcy, motocykliści i żużlowcy na co dzień stykają się ze śmiercią i czasami wychodzą z pojedynków z maszyną zwycięsko, innym razem jako przegrani. Wenezuelski motocyklista Ivan Palazzese chciał zwyciężyć na słynnym niemieckim torze w Hockenhaim i niestety przeliczył się z siłami, ginąc na miejscu. Podobnie Szwajcar Marco Centole, z tym, że on stracił życie trenując na francuskim torze w Nogara.

Tradycyjnie już nie obyło się bez ciężkich wypadków w Formule 1. Najgroźniejszy, choć nie zakończony tragicznie, miał doskonały kierowcâ austriacki Gerhard Berger na włoskim torze w Imola. Na jednym z zakrętów jego samochód, mający w baku 200 litrów paliwa i jadący z prędkością 270 km/h uderzył w barierę ochronną i stanął w płomieniach. Tylko superszybkiej pomocy, która nadeszła po 15 sekundach, Austriak zawdzięcza to, że żyje. Odniósł liczne poparzenia I i II stopnia, ale na tyle niegroźne, że będzie mógł dalej startować.

Bardzo ciężkich obrażeń doznał w finale mistrzostw świata na żużlu prawdziwy mistrz „czarnych torów" Duńczyk Erik Gundersen. W kolizji na jednym z wiraży znalazło się trzech zawodników, ale tylko on upadł tak pechowo, że oprócz licznych złamań doznał uszkodzenia kręgosłupa i do dziś nie wiadomo, czy będzie zdrowym człowiekiem. Jeszcze raz okazało się, jak niebezpieczny jest to sport. Sympatyczny Duńczyk słynął z eleganckiej, bezpiecznej jazdy. A jednak i on nie ustrzegł się ciężkiego wypadku.

Niemal każdy sezon przynosi śmiertelne starcia na bokserskim ringu. W tym roku do tragedii doszło między innymi w stolicy Chile – Santiago i to w spotkaniu wcale nie mocarzy, a zawodników wagi piórkowej. Rogelin Rodriguez od początku walki był okładany potężnymi ciosami przez swojego rodaka Gabriela Garcię. W końcu padł znokautowany na deski i nieprzytomny został odwieziony do szpitala. Mimo ogromnych wysiłków lekarzy nie odzyskał już świadomości. Zmarł, mając niewiele ponad 20 lat. Należy pamiętać, że nawet nie zakończone tak tragicznie nokauty mają fatalne skutki w przyszłości. Każdy mocny cios zostawia swój trwały ślad w organizmie. Najlepiej widać to na przykładzie mistrza sprzed lat – Muhammada Alego, który cierpi dziś na chorobę Parkinsona, ma zaniki pamięci, niewyraźnie mówi i drżą mu ręce. Młodzi bokserzy, którzy z zapamiętaniem okładają się po głowach, muszą mieć świadomość tego, na co się narażają.

Kolarstwo nie jest może najniebezpieczniejszym sportem, ale chwila nieuwagi, dekoncentracji może kosztować bardzo dużo

Znów najwyższe góry swiata pochłonęły kilkanaście istnień ludzkich. Pośród ofiar byli także polscy alpiniści. Najpierw smutno zakończyła się wyprawa na najwyższy szczyt globu – Mount Everest. Wprawdzie Eugeniusz Chrobak i Andrzej Marciniak zdobyli „górę gór", ale ten pierwszy zapłacił za to cenę naj-

53

MARIA BOROWA

OGRODY

– Najpierw poznałam Marka – powiedziałam do Naty. – To ważne, rozumiesz?

Paliła papierosa, czynność nowo nabyta, której nie lubiłam, i zdawała się nie słyszeć tego wyjaśnienia..

– Dlaczego nie chciałaś ze mną... dlaczego nie ja? – spytała lekko ochrypłym głosem.

Nachyliła się i pocałowała mnie w policzek. Wstrzymałam oddech, trochę dlatego, żeby nie czuć nikotyny, na złość Nacie, trochę machinalnie, i poczułam, że drżą jej usta.

– Będę od dziś palić u siebie – powiedziała już za progiem. – I zaraz potem otworzę okno... Nie zapomnę.

– Nata! – zawołałam za nią niemrawo, zmieszana.

W odpowiedzi roześmiała się. Nie chwyciłam zabarwienia tego śmiechu. Głuchnę, pomyślałam z irytacją.

Wieczór był cichy jak nie w mieście. Czułam się tak, jakbym zaakceptowała nasz nowy dom. Słońce oświetlało pełnię zieleni ogrodów, rzucony na skos cień bloku przecinał ten blask poza czuby orzechowych drzew za żywopłotem. Dzieci mieszkały gdzieś dalej. Zaproponowały mi kiedyś, jak coś naturalnego, spacer do siebie. Nie odmówiłam: w każdym razie „zobaczymy" nie oznaczało „nie". Jutro? – chciała konkretnej odpowiedzi Teo. (Zawsze jest jakieś jutro, mały głuptasie.) Jutro, kiwnęłam głową.

Robisz postępy, Soniu, mówił Piotr. To było wczoraj, które nigdy nie wróci. We wczoraj Piotr uśmiechał się, ja byłam niemądra, bardzo chora i szczęśliwa.

Gdybyśmy tu mieszkały wyżej, mogłabym zobaczyć domy na parceli, nie tylko drzewa. Ale piętro oznaczało czas przed TYM.

Z tamtego piętra nie patrzyło się na ogrody. Przy garażach, w bok od trzepaka, rosła śliwa, resztka zamiejskiej przeszłości. Sypiał na niej w południe, w zagłębieniu porowatego konara, szary bezpański kot z naderwanym uchem. Nie lubił nikogo, dzieci wyczuwał z daleka szóstym zmysłem i uciekał przed nimi oszalały ze strachu. Na jego konarze smarkacze z podstawówki wieszali kurtki i szkolne torby na długich paskach. Mali chłopcy wdrapywali się wyżej, polerując butami korę. Śliwa pochylała się, ale wiosną zakwitła obiecując owocowanie. Zielone kulki, małe i przeraźliwie cierpkie, już w czerwcu nadawały się do strzelania, można było nimi tłuc bezkarnie w szyby i w dziewczyny, a i w przeciwnika podczas podwórkowych walk. Śliwa poddała się, więdnąc już w lipcu.

Drzewa na parceli rosły spokojnie. Tutaj nie było dzieci. Tutaj – znaczy w naszych trzech blokach. Zbudowane za jakimś dużym obiektem administracyjnym, oddzielone szerokim pasem jezdni i pętlą tramwajową od głównej ulicy, były przeznaczone na mieszkania rotacyjne dla młodych, bezdzietnych małżeństw i dla tych już bez dzieci, starych. Dla ostatnich były to mieszkania docelowe, jak powiedziała pani od sweterków (placyk, druga ławka po lewej, pod berberysem).

Spytałam Natę, czy nasze mieszkanie też jest docelowe.

Nie zrozumiała, a potem odwróciła głowę. Znów postąpiłam podle. Nie miałam prawa porównywać jej ze sobą.

Porównywałam. Tak jak śliwę obok tamtego domu z drzewami w nieznanym ogrodzie. Że nikt ich nie połamie i nie zerwie orzechów za wcześnie. Tu w docelowych domach nie ma dzieci, przed którymi uciekają koty i kalekie dziewczyny. Trzy bloki tworzyły miniosiedle bez szkoły, przedszkola i kawiarni. Nie było blisko kina, wesołego miasteczka ani wolnego placu, na którym można rozłożyć koc, a w krzakach, jak to widziałam gdzie indziej za miastem, wypić butelkę i pograć w karty.

Miasto zaczynało się za szeroką przecznicą. Tam był sklep, pierwszy przystanek tramwajowy, dzieci i spieszący do pracy młodzi, zdrowi ludzie.

W dzień uliczkami wokół domów chodzą starsze i zupełnie stare kobiety. Towarzyszą im, częściej nie, tacy sami starzy mężczyźni. Wszyscy inni są tu tymczasowo.

Teo nie mówi „mieszkanie". Teo mówi „dom". I to słowo ma dwa wspaniałe znaczenia. A może nawet więcej niż dwa.

Teo i Fil są wyjątkiem. Jedynymi dziećmi (nie licząc niemowlaków w wózkach) wokół docelowych brył. U siebie na parceli też nie mają rówieśników. Dlatego lubią być w szkole, nie chcą wakacji.

– Teraz już chcemy – protestuje Teo, a Fil gorliwie potwierdza. – Mamy Marka i ciebie – dodaje łaskawie. – Już nam się nie nudzi.

Czuję się przez chwilę jak nowa zabawka, niemniej miło mi, naprawdę. Zazdroszczę trochę Markowi, że jest przede mną. I rozumiem, że dla Teofila słowo „nudzi" oznacza zagubienie w otaczającym świecie, dziecięcą samotność.

Lubili do mnie przychodzić. Czuli się potrzebni, bezpieczni i u siebie, ale najbardziej odpowiadało im spotkanie we czworo. Z Markiem, nie Natą. Natę traktowali z obojętną grzecznością, uważając za osobę zupełnie dorosłą, nie przynależną do ich świata, konieczną w tym domu tylko dla mnie, nie dla nas.

Wkrótce po pierwszym spotkaniu zaproponowali spacer „na dwór" tak naturalnie, jakby mówiły o śniadaniu lub porannej toalecie.

– Sami nie damy rady – zastanowiła się Teo. – Musi być Marek. O jejku, już pierwsza, a jego nie ma. Zwariował czy co? – Była niezadowolona, że straciła pół dnia bez kogoś, kto powinien być.

To dlatego przyszedł niby podziękować. Dlatego mu nie powiedziała, do kogo idzie?

Potraktował sprawę tak naturalnie jak Teo. Mój sprzeciw byłby dla nich niepoważny, musiałam powiedzieć „tak". Biedna Nata. Przy niej ciągle byłam ta INNA. I obie uważałyśmy, że tak jest. „Dlaczego nie ja?" – spytała z żalem. Nie wiem, Nata.

Odpowiedziałam im: dobrze, idziemy.

Przy kolacji Nata niespodziewanie położyła mi rękę na ramieniu, ścisnęła lekko, potem jakby rozpaczliwie, coraz mocniej, a ja rozkleiłam się niepoważnie. Pozwoliłam sobie na ten luksus, sama nie wiem dlaczego.

Cdn.

• Wiraże współczesnego sportu • Wiraże

SPAROWANIA

wyższą. Również jego koledzy: Andrzej Heinrich, Mirosław Dąsal, Wacław Otryba i Mirosław Gardzielewski zginęli pod lawiną. Andrzej Marciniak cudem ocalał dzięki wspaniałej akcji ratowniczej Artura Hajzera, który z narażeniem własnego życia uratował przyjaciela.

Na jesieni wyzwanie piekielnie trudnej, południowej ścianie Lhotse rzucił najlepszy polski himalaista – Jerzy Kukuczka. Przed nim dwukrotnie nasi wspinacze atakowali to ponad trzykilometrowe urwisko skalne, lecz obie wyprawy zakończyły się fatalnie. W 1985 roku spadł w przepaść z wysokości 8200 metrów Jerzy Chołda, a w dwa lata później wyprawa Krzysztofa Wielickiego doszła aż do wysokości 8300 metrów, jednak u podnóża skały zginął pod lawiną lekarz ekipy Czesław Jakiel i dano za wygraną. Kukuczka, zdobywca wszystkich ośmiotysięczników, od dawna marzył o tej ścianie i w tym roku postanowił ją „odczarować". Mimo trudnych warunków atmosferycznych osiągnął wraz z kolegą, Ryszardem Pawłowskim, wysokość ponad 8300 metrów i w momencie, gdy do pełni szczęścia brakowało dosłownie kilka metrów..., wydarzyło się nieszczęście. Może ukruszyła się skała, może potknęła się zmęczona noga lub powiał silny wiatr – tego nigdy się nie dowiemy. Jerzy Kukuczka spadł w trzykilometrową przepaść i został w Himalajach na zawsze.

Mimo wielu tragedii do sportu garnie się coraz więcej ludzi. Ćwiczą dla zdrowia, własnej satysfakcji, sławy lub pieniędzy. I nie zawsze zdają sobie sprawę z tego, że i tu nie wolno igrać z losem, przeceniać własnych sił, umiejętności. Nieprzewidziany i trudny do sparowania cios może nastąpić w najmniej spodziewanych momentach.

ANDRZEJ BACZYŃSKI

Fot. **archiwum** i **M. Zieleniewska**

Długodystansowe biegi, a szczególnie maraton, wymagają od zawodników szczególnego przygotowania organizmów. Niejednokrotnie młodzi ludzie przeliczają się z siłami i efekty bywają dramatyczne

GWIAZDOZBIÓR

JEAN MARSH - ostatnia z galerii „Willow"

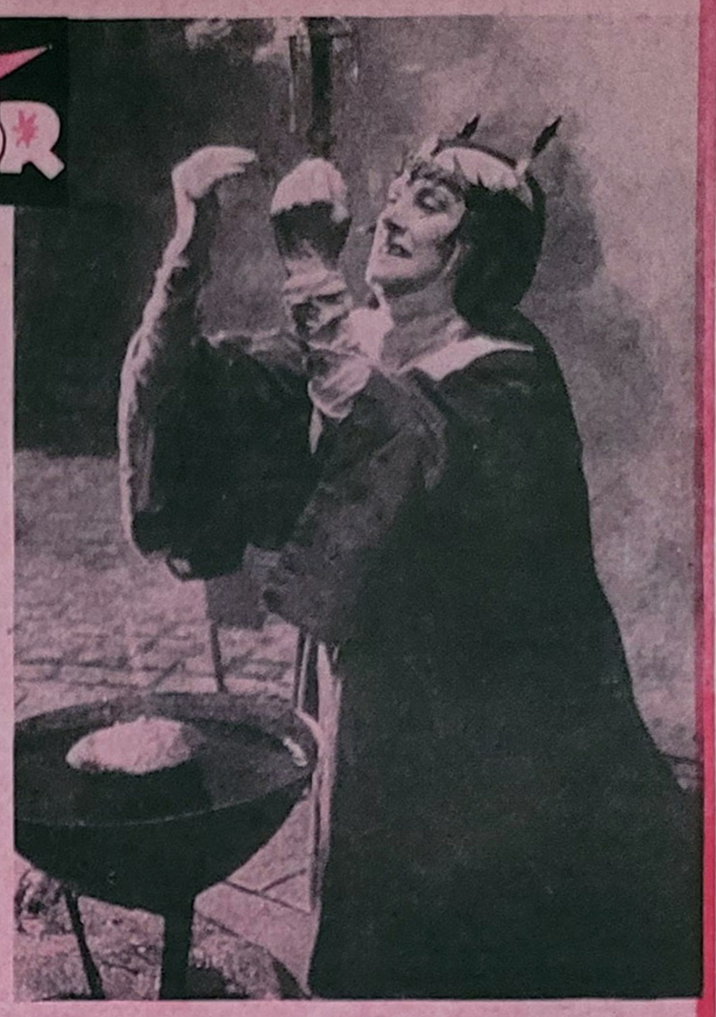

Dziś krótka wizytówka tej, która zagrała w filmie Rona Howarda „Willow" jedyną rolę od początku do końca negatywną – czyli Bavmordę – królową Zła. Jean Marsh – brytyjska aktorka średniego pokolenia ma najpoważniejszy dorobek artystyczny spośród osób, które znalazły się w obsadzie tego ekranowego przeboju. Z ochotą zgodziła się zostać Bavmordą, bo – jak żartobliwie stwierdziła – primo: w jej wieku łatwiej zagrać czarownicę niż królewnę, a secundo: spośród wszystkich baśniowych bohaterów zawsze najbardziej interesująca wydawała jej się postać królowej – macochy z historii o Śnieżce. Istotnie, choć przygoda małego Willowa rozwija się zupełnie inaczej niż znana bajka braci Grimm – Bavmorda w interpretacji Jean Marsh to wypisz wymaluj – tamta królowa, tyle że nieco starsza. Jest potężną czarodziejką, pożąda absolutnej władzy i aby osiągnąć swe cele – gotowa jest na wszystko – posługuje się najbardziej bezwzględnymi, odrażającymi metodami nawet mordem.

Kto film już widział, przyzna, iż Bavmorda to kreacja zagrana najbardziej sugestywnie, choć baśniowa typowość postaci bynajmniej nie ułatwiała aktorce zadania. Jean Marsh gra wspaniale: pełną godności i dostojeństwa sylwetką, wyrazistą mimiką, zamaszystym gestem, fascynującą modulacją głosu – bogactwo środków wyrazu, jakimi dysponuje ta artystka, jest imponujące!

Trudno uwierzyć dziś, że Jean przy wyborze zawodu bynajmniej nie kierowała się zamiłowaniem. Od dziecka przygotowywała się do kariery... pianistki. Miała talent i wytrwałość. Kierowali nią znakomici nauczyciele, przepowiadali świetną przyszłość! Nadzieje młodej dziewczyny rozwiały się jednak jak dym, gdy po poważnej, neurologicznej chorobie okazało się, że utraciła pełnię władzy w prawej ręce. Nie było to kalectwo widoczne, jednak uniemożliwiało wirtuozerię w grze. Była zrozpaczona.

Lekarz doradził jej, by szukała nowej pasji. Jego zdaniem nie powinna była rezygnować z artystycznego powołania. Namówił ją, by podjęła studia aktorskie, bo w ich programie znajdują się najwszechstronniejsze ćwiczenia... fizyczne, gwarantujące harmonijny rozwój mięśni. Jean zrobiła to, ale przez długi czas czuła się w szkole aktorskiej fatalnie. Dopiero systematyczne lekcje tańca i pantomimy pozwoliły jej odkryć uroki aktorskiego zawodu.

Po szkole zaczęła pracować w teatrze. Szybko zdobyła uznanie, choć nie grywała ról pierwszoplanowych. W latach sześćdziesiątych „wystartowała" w telewizji i na dużym ekranie. Zagrała w disneyowskim filmie „Jeźdźcy" i w sensacyjnym obrazie „Orzeł wylądował". W 1965 r. zaangażowano ją do bardzo popularnej wtedy w Anglii serii fantastycznej pt. „Doktor Who". Wkrótce zaczęto o niej pisać jako o jednej z najciekawszych młodych telewizyjnych aktorek. Jednak na najwyższe telewizyjne wyróżnienie – nagrodę Emmy przyszło jej poczekać jeszcze 10 lat. Otrzymała ją w 1975 r. za rolę w serialu, który zrobił karierę w bardzo wielu krajach – „Schodami w górę, schodami w dół".

W Polsce mieliśmy okazję oglądać tę aktorkę dzięki telewizyjnym emisjom kinowych filmów Alfreda Hitchcocka – „Szał" i „Szantaż", a także w telewizyjnej miniserii wg A. Dumasa „Bracia korsykańscy". Zaś pod koniec minionego właśnie roku została w naszej telewizji wyświetlona komedia amerykańska „Od 9 do 5", w której Jean gra „drugie skrzypce" po Jane Fondzie.

Jean Marsh jest znana nie tylko w Europie, ale także za oceanem. Od wielu już lat przyjmuje propozycje amerykańskich producentów filmowych przede wszystkim ze studia Disneya, a także wielokrotnie występowała z powodzeniem na teatralnych scenach Broadwayu.

EWA BIELSKA

UŚMIECH NUMERU

WYBITNY ASTRONOM opowiada w obserwatorium znajomej damie o swojej pracy. W końcu pyta:

– Czy wszystko pani zrozumiała?

– Prawie... Nie wiem tylko jakie zaćmienie łatwiej panu wykonać – Słońca czy Księżyca..?

★

PEWIEN STRASZNY skąpiec odwiedził innego strasznego skąpca i mówi:

– Ależ zimno jest w twoim mieszkaniu..!

– Przepraszam, nie wiedziałem, że przyjdziesz i napaliłem tylko na jedną osobę...

ŚWIAT NA KÓŁKACH

Samochód dla FSO?

VOLKSWAGEN GOLF

CIĄG DALSZY ZE STR. 8

między innymi takiej szlagierowej pozycji jak SEAT IBIZA, który bardzo dobrze sprzedaje się w całej Europie.

Volkswagen ma też wielu zwolenników w naszym kraju, a VOLKSWAGEN GOLF był i chyba jest nadal – najczęściej sprowadzanym samochodem w ramach prywatnych zakupów dokonywanych przez naszych rodaków w Republice Federalnej Niemiec. Doskonałą opinią i nadal jeszcze bardzo dobrym stanem technicznym cieszą się popularne „garbusy", chociaż ich produkcji w Wolfsburgu zaprzestano dość dawno.

Myślę, że spośród oferowanych modeli najbardziej odpowiednim dla naszych potrzeb byłby właśnie VOLKSWAGEN GOLF. A jeśliby doszło do zawarcia kontraktu to najprawdopodobniej w grę wchodziłoby wytwarzanie najnowszej, trzeciej z kolei generacji tego samochodu, którego wizja przedstawiona została na załączonym rysunku.

Jest to wersja trzydrzwiowa, lecz jak wiadomo samochody GOLF wytwarzane są równolegle również w wersjach pięciodrzwiowych. Istnieje też wiele modeli pochodnych GOLFA, takich jak np. z nadwoziem trójbryłowym, pick-up, kabriolet...

W tym GOLFIE trzeciej generacji znajdą na szeroką skalę zastosowanie najbardziej nowoczesne rozwiązania konstrukcyjne: silniki z głowicami 16-zaworowymi, wtryskiem paliwa, nowoczesne układy przeniesienia, napędy na cztery koła, nowe zawieszenia umożliwiające wytwarzanie wersji terenowych. Do produkcji tych mechanizmów fabryka przygotowuje się już teraz wypróbowując je w pojazdach doświadczalnych, sportowych i produkowanych w małych seriach.

ZENON DUTKIEWICZ

*piszę o tym w połowie grudnia '89 (Z.D.)

ŚWIAT MŁODYCH MODY

CIĄG DALSZY ZE STR. 8

nanośniki chroniące nos przed dużym mrozem) jak również różne zabawne aplikacje naszywane w różnych dziwnych miejscach kurtek i spodni.

I jeszcze jedno! Wychodząc na łyżwy, narty lub sanki nie zapominajcie o posmarowaniu twarzy sporą warstewką tłustego kremu ochronnego. To też jest czynność urodotwórcza!

RIUSZKA

PS. A gdyby przypadkiem ferie okazały się bezśnieżne, to też Was nie zwalnia od harców. Na przykład w ubiegłym roku to się nawet w piłkę dawało grać i na rowerze jeździć na świeżym powietrzu. Taka jest, moje drogie, najnowsza moda i już!

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telex 81-36-58. ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42. **Sekretarz redakcji** Michał Malicki, z-cy sekr. red. Małgorzata Szczepańska i Grzegorz Burakiewicz tel. 28-25-48. **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 21-98-28), Ewa Kosińska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Wojciech Wróblewski (dz. fotoreportażu tel. 21-98-28). **Graficy:** Marlena Hanke, Szarlota Pawel i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Aldona Rękawek i Barbara Zając. **Kierownik korekty:** Barbara Boguszewska; korektorki: Maria Marasek i Irena Ochrymowicz.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń według cennika. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: Państwowy Bank Kredytowy III OM Warszawa, nr 370015-5757-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: Spółka z o.o. „POLOLIMP" w Warszawie.

Zam. P-4/90. A-12.
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi Zam. 4008/89

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 13 (4717)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ZAGADKA UKŁADU C-2

Tekst i rysunki
TADEUSZ RACZKIEWICZ

4

ŚWIAT MODY

Czekają nas dwa tygodnie zimowej laby. Mam nadzieję, że pogoda dopisze, abyście mogły w tym czasie zażyć prawdziwej zimy. Prawdziwej, czyli sportów związanych z zimą – nart, łyżew, sanek. Są one nie tylko przyjemne, ale bardzo – rzekłabym – urodotwórcze. Przede wszystkim dlatego, że w parszywej porze roku, kiedy człowiek najchętniej siedzi skulony w kłębek przy piecu (pardon, przed telewizorem) i coś pochrupuje, zmuszają do wyjścia na świeże powietrze i do ruchu na nim. Dla zdrowia i dla urody ten ruch na świeżym powietrzu (zwłaszcza w środku zimy) to lekarstwo wprost bezcenne. Korzystajmy więc z niego, ile się da!

Wiem oczywiście, że nie wszędzie można jeździć na łyżwach, bo nie wszędzie jest lód i nie wszędzie można zjeżdżać z górki na sankach lub nartach, bo nie wszędzie są górki ku temu odpowiednie (choć dla sanek, to całkiem mały pagórek też wystarczy). Więc tłumaczenie się niby znajdzie, ale... tylko „niby". Bo na przykład biegać na nartach można wszędzie. O ile oczywiście jest śnieg. Ale śnieg przecież w Polsce bywa całkiem nierzadko, a sporty zimowe uprawia strasznie mało nastolatek. Przy tym uwaga, pisząc o uprawianiu sportów zimowych wcale nie mam na myśli sportu wyczynowego, lecz po prostu zabawę na łyżwach, sankach i nartach. Zabawę w wolnym czasie. Dziewczyny, jeśli chcecie być piękne – bawcie się na łyżwach, sankach i nartach! To jest, słowo honoru daję, szalenie modne zajęcie!

A jeśli już o modzie mowa, to zimowa moda sportowa jest przede wszystkim wygodna (ciuchy muszą umożliwiać swobodne ruchy, nie przemakać w zetknięciu ze śniegiem, chronić przed zimnem, ale i nie przegrzewać), a tym, co się najbardziej rzuca w niej w oczy to to, że jest bardzo kolorowa. Z tym, że zarówno kurtka jak i spodnie (najlepiej ortalionowe na ocieplaczu) mogą być ciemno-bure (bo takie najczęściej mamy), a kolor „robią" dodatki: czapki, szaliki, rękawiczki, nauszniki (i...

CIĄG DALSZY NA STR.7

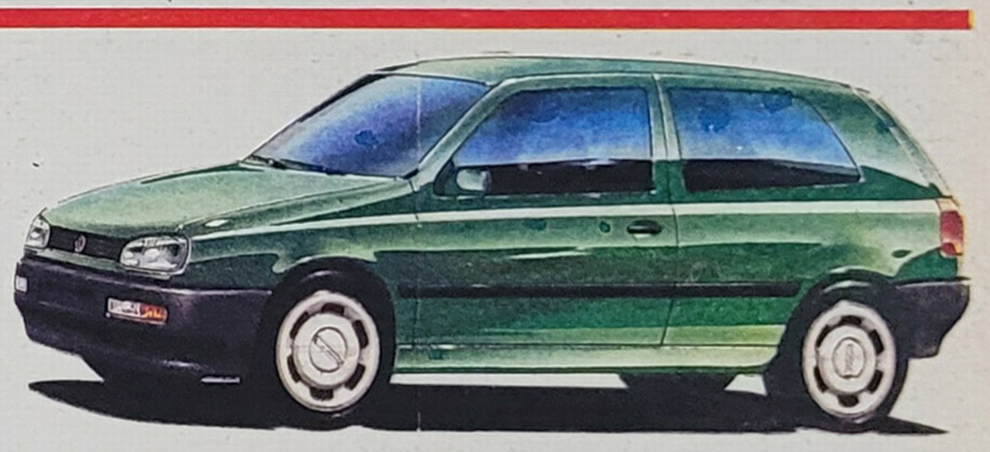

4 NA 4 KÓŁKACH

Samochód dla FSO?

VOLKSWAGEN GOLF

Po szeregu latach przymiarek, dokonaniu wyboru i zmiany przyjętego wyboru warszawska Fabryka Samochodów Osobowych wróciła jakby do punktu wyjściowego i stoi nadal przed dylematem wyboru licencji na samochód osobowy, który miałby być wytwarzany w tej fabryce. Sprawa jest bardzo trudna, bo o wyborze samochodu nie decydują tylko jego walory techniczne, lecz do bardzo ważnych czynników należy również fakt pozyskania od licencjodawcy kredytów, które umożliwiłyby pozyskanie tego wszystkiego, co się wiąże z wytwarzaniem nowego samochodu.

Po wizycie w naszym kraju kanclerza RFN coraz częściej słyszy się o możliwości nawiązania współpracy z koncernem Volkswagena. W FSO przebywali fachowcy z tego koncernu, którzy oceniali możliwości podjęcia produkcji któregoś z modeli wytwarzanych przez Volkswagena. Pod uwagę były brane: GOLF, PASSAT i AUDI 80.

W pierwszym etapie współpracy chodziłoby o podjęcie produkcji któregoś z modeli w oparciu o warunki techniczne jakie istnieją w tej naszej polskiej wytwórni, a więc na początek jeszcze nie na tak nowoczesnych liniach produkcyjnych jak w zakładach w Wolfsburgu.

Trzeba przyznać, że samochody z tej wytwórni cieszą się bardzo dobrą opinią, nie tylko w Europie, lecz nieomal na całym świecie. Na całym świecie istnieje też szereg wytwórni, które produkują samochody ze znaczkiem VW, bądź w oparciu o licencję lub też w zakładach stanowiących filię tego RFN-owskiego koncernu samochodowego.

Najlepszym zaś przykładem korzyści, jakie płyną ze współpracy z tą firmą, jest hiszpański SEAT, który po kontaktach z Fiatem podjął współpracę z Volkswagenem, w wyniku której w krótkim okresie podjął produkcję kilku nowoczesnych modeli samochodów osobowych, w tym

CIĄG DALSZY NA STR. 7